



ŚMIERĆ I NIEŚMIERTELNOŚĆ

WSTĘP

Ponad wszystko inne boimy się teraz śmierci i zmarłych. Jeżeli w jakiejś rodzinie ktoś umrze, powstrzymujemy się przed napisaniem do nich, przed udaniem się tam, nie wiemy, co o niej, o śmierci, powiedzieć¹.

Człowiek od niepamiętnych czasów bał się tego co niewiadome i nieuchronne. Taką wydawała się mu śmierć. Każdy z jego przodków doświadczył jej. Jego bliscy umierali na jego rękach. Nie potrafił im pomóc, nie potrafił ich zatrzymać choć widział jak niechętnie odchodzą z tego świata. Potrafił upolować niedźwiedzia, umiał powstrzymać tura, wiedział jak unikać ciosów na polu bitwy. Był silny. Ale śmierci nie potrafił pokonać, ani przed nią umknąć. Nie rozumiał też jej. Nie wiedział co z sobą przynosi. Nie potrafił przeniknąć jej mrocznej zasłony. Nie chciał też uwierzyć, że jest ostatecznym końcem. Wznosił piramidy, grobowce bo coś mu podpowiadało, że jego bliscy nadal istnieją, tylko w inny sposób. Nie umiał się z nimi skontaktować więc niepokój jego wzrastał im bliższy był moment kiedy jemu samemu przyjdzie się zmierzyć ze śmiercią. Wróżbici, magowie, kapłani udzielali mu zbyt skromnych informacji. Utwierdzali go w tym, że śmierć nie jest końcem lecz nie mogli wyjaśnić czym jest, co z nami czyni. Obok dążenia do poznania i zrozumienia śmierci było więc inne, jeszcze silniejsze pragnienie: jak jej uniknąć, jak osiągnąć nieśmiertelność. Człowiek chciał być uwolniony od niepewności co do swego przyszłego losu. O ile śmierć wydawał mu się czymś naturalnym, choć wrogim, o tyle nieśmiertelność jawiła

¹ A. Solżenicyn, *Nie, nie umrzemy!*, [za:] O. Clément, *Ciało śmiertelne i chwalebne*, Warszawa 1999, s. 90.

mu się jako coś milego i upragnionego, choć nienaturalnego. Nieśmiertelność zawsze była postrzegana jako nagroda za życie. Człowiek według swej natury miał nie mieć prawa do nieśmiertelności. Była ona dla niego łaską, darem. Według swej natury ludzkość miała być śmiertelna, choć podświadomie nie godziła się z takim stanem rzeczy.

Chrześcijaństwo jak w wielu innych przypadkach tak i tu zaprezentowało siebie jako „religia absurdu”, przeciwieństwa wobec współczesnego sobie społeczeństwa i jego przekonań. Współczesne Zbawicielowi kultury wymagały by człowiek zbawiał siebie służąc bożkom. Chrystus – Bóg – stał się człowiekiem by boskością służyć człowieczeństwu. Jego dzieło było przeciwieństwem idei kultów pogańskich. Podobnie w kwestii śmierci i nieśmiertelności chrześcijaństwo wywróciło do góry nogami współczesną sobie filozofię religijną. Głosiło, że celem naszego istnienia, naturalną jego formą jest nie czasowość, a nieśmiertelność. Nieuchronność śmierci jest jedynie czasowym wypaczeniem, naruszeniem praw naszej natury. Jest nie jej przejawem, a jej zaprzeczeniem, chorobą naszej natury. Nieśmiertelność zaś jest nie darem dla wybranych, a elementem natury każdego człowieka. Prawem, które w cielesno-duchowym życiu na ziemi, czasowo utraciliśmy.

Przyjrzyjmy się tym twierdzeniom nieco dokładniej.

CZYM JEST ŚMIERĆ?

Po pierwsze musimy sobie uzmysłwić, że wszystko co nas otacza jest wytworem mądrości i miłości Bożej. Pierwszy rozdział Biblii opisuje nam powołanie do istnienia naszego świata. O nas zaś głosi: *Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą (Rdz 2, 7), Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył (Rdz 1, 27)*. Bóg jest istotą nieśmiertelną. Człowiek jest więc obrazem i podobieństwem nieśmiertelności. W tym tkwi jego natura. *Dla nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka – uczynił go obrazem swej własnej wieczności (Mdr 2, 23)*. Jedność naszego życia z nieśmiertelnością jest tak samo naturalna jak jedność Boga i wieczności. Tak jak trudno jest nam wyobrazić sobie możliwość egzystencji w tym świecie bez ciała, tak trudnym jest przedstawić sobie możliwość cielesnego życia bez konieczności śmierci. Jednak czyż zjednoczenie nieogarniętego Boga, Drugiej Osoby Trójcy Świę-

tej, z ograniczoną ludzką naturą i ciałem, do Wcielenia Zbawiciela, nie wydawało się równie niemożliwym? Bardzo często to co pozornie niemożliwe okazuje się prawdą.

Faktem jest, że *śmierci Bóg nie uczynił i nie cieszy się ze zguby żyjących* (Mdr 1, 13). Faktem jest również, że śmierć choć nie jest zjawiskiem pierwotnym i nie pochodzi od Boga, istnieje i towarzyszy człowiekowi od wczesnych chwil jego istnienia.

Czym wobec tego jest śmierć, skoro wszystko w otaczającym nas świecie pochodzi od Boga, a śmierć choć od Niego nie pochodzi, ma w świecie swe miejsce? Starotestamentowa Księga Mądrości daje nam odpowiedź na powyższe pytanie: *A śmierć weszła na świat poprzez zawiść diabła i doświadczać jej ci, którzy do niego należą* (Mdr 2, 24). To diabeł umożliwił więc śmierci zaistnieć w naszym świecie. Jednak *Po zniszczeniu początkowej równowagi, śmierć stała się naturalnym losem „śmiertelnych”, chociaż ciągle stanem przeciw naturze, co tłumaczy trwogę umierających*².

Nie oznacza to jednak, że śmierć jest zjawiskiem powszechnej nieuchronności, całkowicie od człowieka niezależnej. *Zapłatą za grzech jest śmierć* (Rz 6, 23) ostrzega Apostoł Paweł. Ostatecznie więc każdy z nas sam, poprzez naruszenie woli Bożej, poprzez grzech, zaprasza śmierć do swego życia. *Przez jednego człowieka grzech wszedł w świat, a przez grzech śmierć* (Rz 5, 12) lecz przez każdego z nas grzech i śmierć zataczają tak szerokie i powszechne koło. Jako obiektywna realność śmierć dana została przez szatana, a dokładniej stała się skutkiem jego udanego kuszenia pierwszych ludzi. Jako osobisty, indywidualny fakt jest urzeczywistniana poprzez grzeszność każdego z nas.

Wszystko co w/w ukazuje nam skąd przyszła śmierć. Czym jednak jest?

Człowiek powołany został przez Boga do życia z Bogiem. W Stwórcy, w jedności z Nim realizuje pełnię swej natury. Bóg jest jednością Trójcy Świętej. Człowiek jest jednością z Bogiem. Bez Boga tracimy swe człowieczeństwo, odwracamy się od swej natury. Wszystko co nas dzieli od Boga musi w jakimś stopniu odbić się na naszej naturze. Dotyczy to również grzechu. Skoro grzech stał się momentem spotkania z szatanem, a on jak mówi Apostoł Paweł *dzierży władzę nad śmiercią* (Hbr 2, 14), to nic dziwnego, że dar szatana stał się naszą cechą i odbił się na naszej naturze. Śmierć jawi się więc nam jako wypaczenie ludzkiej na-

² P. Evdokimov, *Od śmierci do życia*, „Novum” 1979, nr 11, s. 60-61.

tury wywołane wypaczeniem naszej jedności z Bogiem. Jest przejawem stanu oddalenia od Boga. Śmierć jest więc chorobą ludzkiej natury. Idąc jeszcze głębiej, skoro jedynym realnym bytem jest nasza jedność z Bogiem, wtedy to, co nazywamy śmiercią, nie jest czymś co istnieje, a przejawem zanikania jedności z Bogiem. Ludzki cień nie jest realnym bytem, a jedynie świadectwem zasłonięcia pewnego skrawka ziemi przez stojącego człowieka. Jest świadectwem braku dostępu słońca. Tak śmierć jest świadectwem braku dostępu Boga do człowieka. Dowodem dokonanego podziału między Stwórcą a stworzeniem. Oba przykłady łączy jeszcze jeden element. Sprawcą obu nieobecności, Boga i słońca, jest człowiek.

JAKA JEST ŚMIERĆ?

Po pierwsze śmierć jako stan natury, a nie rodzaj bytu, nie może być wartością stałą i wieczną. Zmienia się w zależności od postawy osoby, która doświadcza danego stanu śmierci. Dlatego też: *Wielu zaś, co posnęli w prochu ziemi, zbudzi się: jedni do wiecznego życia, drudzy ku hańbie, ku wiecznej odrazie (Dn 12, 2)*. „Nasilenie śmierci”, moc z jaką opanowuje człowieka - czy tylko destabilizuje jego funkcjonowanie, czy też czasowo je zawiesza - zależy od stopnia naszego oddalenia się od Boga. W pewnym momencie jest ono na tyle duże, że następuje śmierć cielesna, oddzielenie duszy i ciała. Nadal jest jednak stanem naszego bytu, a nie niezależnym bytem. Gdy zmieniają się warunki zmienia się też stan ludzkiej egzystencji. Gdy Źródło Życia – Bóg – zbliży się do człowieka śmierć ustępuje. Następuje zmartwychwstanie. Jak stwierdza ks. Sergiusz Bułgakow: *Śmierć nie jest... paraliżem bytu ale aktem życia... śmierć może być rozumiana tylko jako stan życia*³. Jest chorobowym stanem życia. Jest chorobą bytu ludzkiego.

Biorąc pod uwagę wcześniejsze rozważania musimy też stwierdzić, że skoro różny jest stopień grzeszności człowieka, a co za tym idzie oddalenia od Boga, źródła życia, różną musi być ludzka śmierć. Wspaniale ilustruje to nam Chrystusowa przypowieść „O Bogaczu i Łazarzu”⁴. Bo-

³ S. Bułgakow, *Choroba – śmierć – życie*, „Novum” 1979, nr 11, s. 161.

⁴ Przypowieść „O Bogaczu i Łazarzu” będziemy w naszych rozważaniach wspominać wielokrotnie. Przypomnijmy sobie jej treść: „Żył pewien człowiek bogaty, który ubierał się w purpurę i bisior i dzień w dzień w dzień świetnie się bawił. U bram jego pałacu leżał żebrak okryty wrzodami imieniem Łazarz. Pragnął on nasycić się odpadkami ze stołu bogacza;

haterowie opowieści prowadzili całkowicie odmienne życie. Jeden miał wszystko, opływał w dostatek. Drugi nie posiadał niczego. Koniec ziemskiej egzystencji w obu przypadkach wydaje się jednak identycznym – śmierć. Okazuje się jednak, że dla Bogacza oznaczała ona męki, a dla Łazarza uwolnienie od wszelkich niedostatków, spokój i radość. W tym drugim przypadku śmierć traci swój negatywny charakter. Stała się dla Łazarza nie nieuchronną koniecznością – zniewoleniem – a uwolnieniem, wyzwoleniem. Daje to nam prawo wyciągnąć wniosek, że mimo skażenia ludzkiej natury grzechem cel naszego istnienia nie zmienił się. Dalej mamy dążyć do coraz pełniejszego zbliżenia i zjednoczenia z Bogiem, tyle, że bez pomocy ciała (w niepełnym składzie naszej natury). O ile w raju miało się to stać udziałem pełni człowieczeństwa, naszego ciała i duszy, o tyle w skutek rozpadu ludzkiej, wewnętrznej jedności na skutek pierwotnego grzechu, do dnia powszechnego zmartwychwstania możliwym jest, że dusza, jako element mniej związany z ziemskim życiem, uczestniczy w „przedsmaku” powszechnego zmartwychwstania podczas gdy ciało nie jest to dane⁵. Potwierdzają to słowa, które Prorok Mojżesz usłyszał od Pana Boga: *Jestem Bogiem ojca twego, Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba* (Wj 3, 6). Stwórca nie mówi „byłem” lecz „jestem” albowiem mimo śmierci praojcowie Mojżesza nadal żyją, tyle że „chorym życie”, bytem skażonym śmiercią. Ta forma egzystencji polega na rozłączeniu śmiertelnego ciała od nieśmiertelnej duszy

nadto i psy przychodziły i lizaly jego wrzody. Umarł żebrak i aniołowie zanieśli go na łono Abrahama. Umarł też bogacz i został pogrzebany. Gdy w Otchłani, pogrążony w mękach, podniósł oczy, ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie. I zawołał: „Ojcie Abrahamie, ulituj się nade mną i poślij Łazarza, niech koniec swego palca umoczy w wodzie i ochłodzi mój język, bo strasznie cierpię w tym płomieniu”. Lecz Abraham odrzekł: „Wspomnij synu, że za życia otrzymałeś swoje dobra, a Łazarz przeciwnie, nie-dolę; teraz on doznaje tu pociechy, a ty męki cierpisz. A prócz tego między nami a wami zionie ogromna przepaść, tak że nikt, choćby chciał, stąd do was przejść nie może ani stamtąd do nas się przedostać”. Tamten rzekł: „Proszę cię więc, ojczy, poślij go do domu mojego ojca! Mam bowiem pięciu braci: niech ich przestrzeże, żeby i oni nie przyszli na to miejsce męki”. Lecz Abraham odparł: „Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają!”. „Nie, ojczy Abrahamie – odrzekł tamten – lecz gdyby kto z umarłych poszedł do nich, to się nawrócą”. Odpowiedział mu: „Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą” (Łk 16, 19-31).

⁵ Z powyższego wynika jeszcze jedna prawda. Śmierć jako stan, skutek, nie może prowadzić do pełnego unicestwienia, albowiem unicestwienie jest również skutkiem. Skutek idzie w parze ze skutkiem. Jedno i drugie jest następstwem, a nie przyczyną.

– „bożego tchnięcia” dokonanego przy stworzeniu człowieka⁶. Ciało ulega rozkładowi na ziemię, z której „zostało ulepione”. Dusza, jak to widzimy z przypowieści „O Bogaczu i Łazarzu”, może się znaleźć w stanie większego lub mniejszego oddalenia lub przybliżenia do Boga i jego zbawionych. Raduje się bądź cierpi. Potwierdzają to już słowa skierowane do naszych prarodziców po ich upadku: ... *powrócisz do ziemi, skąd i powstałeś, gdyż jesteś prochem i w proch się obrócisz* (Rdz 3, 19) oraz słowa Księgi Koheleeta: *I wróci się proch do ziemi tak, jak nią był, a duch powróci do Boga, który go dał* (Koh 12, 7). Śmierć jest więc rozdzieleniem tych pierwiastków w człowieku, które przy stworzeniu miały podlegać postępującemu, pełnemu zjednoczeniu. Zanim jednak okrzepły w jedności, poprzez grzech, poddane zostały odwrotnemu procesowi, rozdzielaniu. Ciało jako śmiertelne poddało się chorobom i powolnemu umieraniu. Dusza jako nieśmiertelna pozbawiona cielesnego wsparcia i bezpośredniej łączności z Bogiem zaczęła tracić kontrolę nad pełnią człowieka (co skutkowało niemożliwością uratowania ciała od śmiertelnego rozpadu), a jej moce znacząco osłabły. Dlatego też człowiek umiera od pierwszego dnia swego istnienia. Z każdym kolejnym dniem jest bliżej swego odejścia (umiera też w różnym wieku). Śmierć nie jest więc dla nas karą za grzech lecz naturalnym skutkiem, wywołanego przez grzech, naruszenia naszej wewnętrznej równowagi. Rozsypaniem domku z klocków. Choć budowla miała właściwe proporcje poprzez grzech powyginano jej ściany. Poprzez śmierć niejako dochodzi do jej rozebrania by z tego samego materiału można było odnowa, już poprawnie, odbudować dom.

Okazuje się więc, że żaden z ludzkich pierwiastków nie uległ unicestwieniu, a jedynie zmieniła się forma jego bytowania (ciało) lub miejsce przebywania (dusza) oraz relacje między nimi (dusza straciła kontrolę nad ciałem, które pozbawione jej jednoczącej siły rozpadło się). Stan taki jako

⁶ Bardzo ważnym jest tu, trzymając się trychotomicznej koncepcji człowieka (duch, dusza, ciało), by podział ludzkiej natury poprowadzić między ciałem z jednej strony, a duszą i duchem z drugiej. Dusza to niejako siła wiążąca duch - „tchnienie Boga w momencie stworzenia” - z materialnym światem. Nasz duch nie jest bezcielesny jak aniołowie. Musi być związany z materią. Dusza jest siłą umożliwiającą tę jedność. Gdyby nastąpił rozdział duszy i ducha, nie było by możliwości ponownego „wcielenia ducha w ciało”, nie mogło by dojść do zmartwychwstania. Nierozzerwalność duszy i ducha gwarantuje nam przetrwanie ludzkiej osoby, natury nawet przy czasowym oderwaniu ciała. Potrzebna jest jedynie siła, która pozwoli pierwiastkom ciała się odnaleźć. Jest nią ta sama siła, która pierwotnie skłoniła ziemski proch do uformowania ciała – Bóg.

stan nienaturalny ludzkiej natury nie może więc być nieodwracalnym i wiecznym. Powrót, choć z pewnością trudny, jest możliwy. Jest nim zmarłych wstanie. W duchu filozofii platońskiej jest ono rozumiane jako „odszukanie”. Pierwiastki ciała odszukują się i ponownie łączą, a dusza odszukuje swe ciało i ponownie jednoczy się z nim. Śmierć ma więc wymiar czasowy. Nadejdzie dzień kiedy będzie musiała zwrócić zmarłych.

Ostatecznie więc śmierć jawi się nam jako brama w murze grzechu. Grzechem oddzieleni zostaliśmy od Boga. Ziemia skażona naszym przestępstwem nie chce nas nosić. W pewnym momencie musimy ją opuścić. Pozostawiamy jednak to co było jej dla nas darem – ciało. Przechodzimy poprzez bramę śmierci ku nowej ojczyźnie. W zależności jednak od naszego życia „transportuje” ona nasze dusze ku Bogu bądź piekłu. Śmierć nie jawi się tu nam jako coś negatywnego. Jest biernym narzędziem. Negatywny bądź pozytywny jest stan w jakim do niej przystępujemy. Św. Apostoł Paweł nie unikał śmierci, lecz wręcz pragnął jej: *pragnę odejść i być z Chrystusem* (Flp 1, 20). Wynika to z tego, że poprzez śmierć człowiek osobowo spotyka się z Panem i może doświadczyć Jego miłości. Pierwszym jej – miłosierdzia – elementem jest fakt, że od tej chwili nie możemy grzeszyć, a więc nie możemy pogorszyć swego położenia. Może być już tylko lepiej. Śmierć obrazowo możemy porównać do drogi Izraelitów z egipskiej niewoli do Ziemi Obiecanej. Po drodze trzeba odrzucić wszystko co wiąże nas ze starym światem. Dotychczasowe domostwa – ciało, gromadzone bogactwa – grzechy i namiętności, stanąć przed potęgą zasiedlających Ziemię Obiecaną ludów – aniołów i świętych, w ich obliczu ujrzeć swą nagość i małość. Dopiero po tym można wstąpić do wiecznej radości ufając nie własnym siłom i godności, a Bożemu miłosierdziu.

JACY JESTEŚMY W ŚMIERCI?

Przypowieść „O Bogaczu i Łazarzu” uświadamia nam, że w objęciach śmierci część naszej natury – ciało - ulega rozpadowi, stagnacji podczas gdy dusza i umysł intensywnie działają. Widzimy to z prób Bogacza skontaktowania się z żywymi krewnymi. Zmarli są w pełni świadomi tego co dzieje się z nimi i jakie to ma przełożenie na żyjących. Pragną współpracować z Bogiem i świętymi ku odmianie swego losu i przewidywanego losu żyjących. Stąd też modlitwy za zmarłych mają tak wielkie znaczenie. Są przez nich oczekiwane i mogą wpływać na ich los.

Z drugiej strony zmarli otrzymują zdolność bezpośredniego postrzegania stanu duchowego, niematerialnego. Realnie doświadczają nieba, aniołów. Maja nawet możliwość stanąć przed Bogiem. *Objawienie duchowego świata jest największą radością i niewypowiedzianym tryumfem dla wszystkich, którzy troszczyli się o nie w życiu doczesnym, ale jest też największym bólem, cierpieniem i męką dla tych, którzy nie pragnęli duchowego świata, nie znali go i odrzucali. Kto był ciałem jest zmuszony bezpośrednio przekonać się o istnieniu swej duchowej natury*⁷. Wszystko to prowadzi nas do wniosku, że śmierć choć jest stanem, który nastąpił po grzechu może mieć pozytywne zabarwienie. Jednak jedynie wówczas gdy poprzez nią dochodzi do tej łączności z Bogiem, której nie umieliśmy osiągnąć za życia. Bez Boga jest to strącenie do otchłani, w prawdziwy niebyt. Z Bogiem jest to wychodzenie od niebytu, postrzeganego jako ziemskie podporządkowanie pragnieniom i namiętnościom upadłego ciała. Wolni od ciała skupiamy się na tym co w raju było i dla nas powinno być podmiotem ludzkiej natury, na duszy.

Stan między śmiercią, a powtórным przyjściem Pana to nasze, jak to określił św. Ireneusz z Lyonu „dojrzwianie”⁸. Rozpoczyna się on – jak przyjmuje prawosławna teologia – sądem szczegółowym, swego rodzaju osądzeniem człowieka przez jego sumienie. Nie jest to Sąd Ostateczny choćby z tego względu, że dokonujemy go sami, jedynie w obecności Boga, czyli subiektywnie. Nie odnosi się on również do całości człowieka ponieważ nie uczestniczy w nim nasze ciało. Uczestniczy natomiast pamięć wszystkich naszych słów, myśli i czynów. Dokonujemy niejako samooceny lub ściślej mówiąc samookreślenia. Służy więc to nie podsumowaniem dla samego uświadomienia sobie swego stanu, a dla kontynuacji. Jest wstępem „do nowego życia”. Tak jak w ziemskim musi się ono charakteryzować indywidualnością i wolnością. Nie jest jednak możliwe dokonywanie nowych czynów, jest skierowane nie na zewnątrz, na świat, a do wewnątrz, na człowieka. Skupić się więc musi na tym co było i jest. Jest to o tyle proste, że postrzeganie ducha, bez cielesnej zasłony, jest dużo pełniejsze. Dodatkowo ma on bezpośredni kontakt ze światem niebiańskim, niejako zwierciadłem, w którym możemy się przejrzeć i ocenić nasz stan. Może też kontaktować się z pokrewnymi sobie duszami

⁷ S. Bułgakow, *Choroba – śmierć – życie*, „Novum” 1979, nr 11, s. 167.

⁸ Św. Ireneusz z Lyonu, *Adversus haereses*, PG 7,806, [za:] P. Evdokimov, *Od śmierci do życia*, „Novum” 1979, nr 11, s. 63.

(Bogacz z przypowieści „O Bogaczu i Łazarzu” nie mógł jedynie kontaktować się ze sprawiedliwymi, a nie ze wszystkimi duszami). Jest to kolejne źródło wiedzy o człowieku jako takim i o sobie samym. Po śmierci duch dostępuje niejako dynamicznego wzrostu swego potencjału i wiedzy. Może go wykorzystać. Uświadomieni w swej grzeszności, przechodząc poprzez mytarstwa, komory celne, na każdym etapie odzierani jesteśmy z tego co złe, szatańskie, z namiętności i słabości. Coraz bardziej nadzy przybliżamy się ku Bogu⁹. Ta nagość jest jednak stanem Adama i Ewy sprzed upadku. Stajemy przed Bogiem w pierwotnym ubóstwie. Tracimy wszystko co dał świat i życie, by przyoblec się w Twórcę świata i Dawcę życia. Stopniowo wступujemy w Przyszłe Królestwo, przekraczamy próg „Iona Abrahama”¹⁰.

Śmierć nie jest więc nicością, nie jest stagnacją. Nie możemy też jej postrzegać jako stanu czyśćca, zadośćuczynienia, zemsty za popełnione grzechy. Jest aktywnym dążeniem ku Bogu z Chrystusem przy modlitewnym wsparciu Kościoła żyjących¹¹. Śmierć jest spotkaniem z Bogiem i zakończeniem okresu gdy mogliśmy grzeszyć. W śmierci, poprzez mytarstwa, oczyszczamy, „odzieramy”, z grzechów i namiętności duszę by była coraz bliższą Pana i by w dniu zmartwychwstania swą czystością uświęciła „obudzone” ciało. Oczywiście jest to proces indywidualny

⁹ Sprawność „wędrowki, odzierania” zależy od stanu naszego ducha, grzeszności ziemskiego życia oraz wstawiennictwa Kościoła wojującego. Nad wszystkim zaś króluje Boża łaska i miłosierdzie.

¹⁰ Oczywiście to „odzieranie” następuje jedynie dzięki Bożemu Miłosierdziu i wstawienictwu za nas żywych i umarłych. Nie jest automatyczne, nie zależy też od nas. Nie musi też w ogóle nastąpić jeżeli za życia nie zasłużyliśmy na miłosierdzie. Mytarstwa nie są czyśćcem. W pierwszej kolejności ukazują nam nasz stan. Zrzucają zasłonę obłudy i fałszu z naszych oczu. Ukazują nam prawdziwą przyczynę naszych słów i czynów.

¹¹ Stan oczyszczenia w śmierci jest komunią zmarłych i żywych. Nie dokonuje się w oderwaniu od świętych i od żyjących. W przypowieści „O Bogaczu i Łazarzu” widzimy, że Abraham czekał by utulić cierpiącego na ziemi Łazarza i przekazać prawdę Bogaczowi. Nie odwrócił się od niego. Ukazuje mu sens życia i daje możliwość okazać miłosierdzie wobec żyjących krewnych (prośba by ich przestrzec, pragnienie by nie doznali cierpień). Żywi natomiast przy trumnie zmarłego niejednokrotnie są z nim bliżej niż za życia. Mają możliwość przebaczyć mu winy. Oni chcą go odprowadzić. On ich zjednoczył choć w codziennym życiu są daleko od siebie. Wygłosił też im kazanie o marności, kruchości i czasowości ziemskiej egzystencji. Opowiedział im, że nic ze zgromadzonych dóbr nie wezmą ze sobą. Tak na ziemi jak i po śmierci człowiek jest elementem społeczności wierzących – częścią mistycznego ciała Chrystusa – Kościoła.

i wolny. Od każdego zależy jak szybko i głęboko będzie przebiegał. Jednak nawet u najcięższych grzeszników zachodzi. Bogacz z tak często wspominatej przypowieści, za życia martwił się tylko o samego siebie i nie zauważał nawet tych nieszczęśników, którzy leżeli u jego drzwi. Po śmierci odczuwając ból i pragnienie zwraca się do Abrahama z prośbą o ulżenie jego niedoli, prosi by zwilżono mu język. Gdy się dowiaduje, że jest to stan, na który zasłużył i że nie podlega on zmianie nie prosi o siebie lecz martwi się o swych żyjących bliźnich. Nie chce by trafili w to samo miejsce potępienia co on. Choć o siebie prosił tylko raz, za nich wstawia się dwukrotnie. Świadczy to o rozwoju jego ducha. Świadczy również i o tym, że mytarstwa nie muszą zakończyć się „pełnym usprawiedliwieniem”. Często mogą służyć ukazaniu i zrozumieniu za co doświadczamy osądzenia i męki.

W takim pojęciu śmierć jest błogosławieństwem (nigdy nie traci jednak swego nienaturalnego charakteru, nie takie było bowiem nasze przeznaczenie i nie taką nam Bóg wybrał drogę), drogą ku stopniowemu oczyszczeniu i powszechnemu zmartwychwstaniu. Nic więc dziwnego, że wielu świętych ojców pragnęło rychłej śmierci. Zamiast łoża używali trumny. Wspomina o tym również ojciec Sergiusz Bułgakow opisując swą chorobę, podczas której otarł się o śmierć: *Byłem pełen lęku i troski. To jakby „chodzenie po cłach”, podczas którego ulegały otwarciu palące rany mej duszy... stan ognistego żaru wywołanego przez temperaturę, wraz z cierpieniami duchowymi, tworzył ognisty piec... Płonąłem bowiem w piecu, ale i zbawiałem się jakby przez ogień. W tym ognistym piecu pojawiła się pewna ochłoda. Anioł Stróż, który zstępował w piec do młodzieńców (cudowne przebywanie starotestamentowych Ananiasza, Azariasza i Misaela w piecu babilońskim – Dn 3, 21-95), przybliżył się również do mnie ochładzał płonące ciało... Nagle po ogniu, ochłoda i pociecha przeniknęły do ognistego pieca mego serca. Jak opowiedzieć ten cud Bożego miłosierdzia, cud przebaczenia?.. Poczułem nagle, że nic nie oddziela mnie od Boga, gdyż jestem zbawiony... Czuję, że moje grzechy spłonęły i już ich nie ma. Tajemnica przebaczenia została mi okazana w połączeniu z tajemnicą śmierci, gdyż jednocześnie poczułem, że moje życie skończyło się i umieram. Gdzie jednak jest lęk przed śmiercią? Nie ma go, jest tylko radość śmierci, radość w Bogu. Wypełnia mnie niebiańska, niewyraźna ludzkim językiem radość... Na zawsze poznałem, że jest tylko Bóg i Jego miłosier-*

*dzie, że żyć trzeba tylko dla Boga, kochać tylko Boga, szukać tylko Królestwa Bożego, a wszystko co je zasłania jest tylko oszustwem... Powróciłem do życia ze śmierci i cała ma grzeszna natura została przepalona przez piec ognisty. Czuję się wyzwolony z mocy grzechu i staram się o nim nawet nie pamiętać. Czuję się jak nowonarodzony, gdyż w moim życiu nastąpiła przerwa, przeszła przeze mnie wyzwalająca ręka śmierci*¹².

Oczywiście musimy tu mocno podkreślić ten radosny i zbawienny wymiar śmierci nastał dopiero z chwilą śmierci Zbawiciela. Chrystusowe zejście do otchłani, nierozdzielne ze zmartwychwstaniem, „uświęciło śmierć” tak jak wcześniej ludzki grzech nadał jej negatywny charakter. Śmierć jako owoc grzechu Adama była dla ludzkości tragedią¹³. Śmierć Jezusa, ze względu na grzech Adama i jego dzieci, stała się dla człowieka początkiem prawdziwego, nieśmiertelnego życia. Jednak tylko wówczas gdy przyjmujemy Chrystusowe Zmartwychwstanie. Możemy bowiem odrzucić Zbawiciela. Jesteśmy nadal wolni. Wówczas śmierć nie będzie tak radosną. Nie zapominajmy też, że pozbawieni jesteśmy organu czynienia dobra – ciała. Bardzo mocno zależni jesteśmy od aniołów i modlitewnego wsparcia żywych¹⁴. To ostatnie w dużej mierze zależy czy za życia je sobie przygotowaliśmy. Pismo Święte wyraźnie podkreśla też: *Nadchodzi bowiem godzina, w której wszyscy, którzy spoczywają w grobach, usłyszą głos Syna Człowieczego: a ci, którzy popełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia, ci, którzy popełnili złe czyny – na zmartwychwstanie potępienia* (J 5, 28-29). Sąd będzie więc miał miejsce. Tyle, że sędzia sam o sobie mówi: *Ja nie pragnę śmierci występnego, ale jedynie tego, aby występny zawrócił ze swej drogi i żył* (Ez 33, 11). Ostatecznym celem jest nawrócenie nawet najbardziej zatwardziałych grzeszników. Od nich zależy jak ciężkich bodźców będzie musiał użyć Pan. Choć *ogień wieczny, przygotowany [był] diabłu i jego aniołom* (Mt 25, 41), a nie ludziom, sami możemy siebie do niego wtrącić. Bóg nie zbawia nas wbrew nam, nie zmusza, abyśmy Go kochali. *Bóg nigdy nie przyciąga*

¹² S. Bułgakow, *Choroba – śmierć – życie*, „Novum” 1979, nr 11, s. 149-151.

¹³ W sensie następstwa wywołanego przez grzech naruszenia relacji dusza - ciało.

¹⁴ Skoro stan śmierci jest duchową aktywnością to kontakt z żywymi jest obustronny. Tak jak my wspieramy umarłych tak i zmarli mogą modlić się za nas. Różnica polega jedynie na tym, że oni wiedzą co jest tak naprawdę ważne w życiu bo patrzą na nie z zewnątrz, swoje zaś obiektywnie podsumowali. My natomiast bardzo mało wiemy o własnym życiu i otaczającym świecie.

nikogo siłą, nie używa przemocy. Pragnie On zbawienia wszystkich, ale nikogo nie przymusza (św. Jan Chryzostom). Obdarza nas życiem z Nim. *Wspólnie z Chrystusem cierpimy po to, aby też wspólnie mieć udział w chwale* (Rz 8, 17) – ale jeśli tego nie chcemy, mamy też straszną możliwość oddalenia się od życia i wybrania śmierci, tej śmierci, którą Św. Jan w Apokalipsie nazywa „drugą śmiercią”, a Św. Mateusz „wieczną męką”. My sami, w każdym momencie, dokonujemy wyborów, które zaświadczą o nas. Mogą one poprowadzić nas, już w tej chwili, „od śmierci do Życia” i które „ukazują” nas już dzisiaj jako „dzieci Boga” albo „dzieci diabła” (1 J 3, 10)¹⁵.

Jak stwierdzają Ojcowie Kościoła trudnym dla człowieka jest nie śmierć, a jedynie moment umierania. Moment przejścia. Znika już to co znamy, a przed nami jest to co całkowicie jest nam nieznane i do tej pory – chwili śmierci – nie było doświadczalne. Nie sama śmierć, a to co z sobą niesie, napawa nas lękiem. Ten strach, podsycany przez szatana, ma zmuszać nas byśmy kurczowo trzymali się życia. To on pcha ludzi do zbrodni, wyzysku, okrucieństwa. „Inni mogą zginąć, ja muszę żyć”.

Za życia jesteśmy w jedności z Bogiem poprzez uświęcającą nas łaskę Kościoła. W śmierci jednoczymy się z Nim bezpośrednio. Jedyną chwilą gdy jesteśmy Go pozbawieni jest umieranie. Moment gdy jednoś ludzkiej natury zostaje czasowo rozerwana poprzez śmierć ciała. Pamiętać należy, że dzieje się to już na pograniczu świata cielesnego i duchowego, w „miejscu gdzie czas nie istnieje”. Moment umierania nie można więc oddawać czasowo, a jakościowo. Może być bardziej lub mniej bolesnym. To zaś sprawia, że można go odbierać jako chwilę bądź jako wieczność. Dlaczego jest tak bolesny? Ponieważ umierając człowieczeństwem uczestniczymy w umieraniu Chrystusa. Jest to jedyna chwila w której tak naprawdę odczuwamy naszą samotność wobec Boga wywołaną naszymi grzechami. Doświadczamy zwiastowania Jego śmierci jeszcze oddzielnego od zwiastowania Jego Zmartwychwstania: *Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszych ciałach* (2 Kor 4, 10). W swej duszy niejako słyszymy głos naszego ducha powtarzający słowa Zbawiciela: *Boże mój, Boże mój czemuś mnie opuścił?* (Mt 27, 46).

¹⁵ Bóg żywy. Katechizm Kościoła Prawosławnego, Kraków 2001, s. 451-452.

NIEŚMIERTELNOŚĆ A ZMARTWYCHWSTANIE

Powyższe rozważania nad śmiercią nie oznaczają bynajmniej, że ostateczna droga człowieka musi prowadzić poprzez śmierć. Przykłady sprawiedliwego Henocha (*Rdz.* 5, 24) oraz proroka Eliasza (*2 Krl* 2, 11), którzy żywcem zostali wzięci do nieba, świadczą, że w sytuacji bliskości z Bogiem i oddania się Jego woli, ludzka natura mimo swego skażenia grzechem prarodziców i osobistymi niedoskonałościami jest w stanie zachować jedność i oprzeć się nieuchronności śmierci¹⁶, wybrać inną drogę ku Bogu. Drogą tą jest zmartwychwstanie pojmowane jako przebudzenie w sobie tego co zostało unicestwione poprzez grzech, odrodzenie pierwotnego człowieczeństwa. Dla jednych – sprawiedliwych – nastąpi to w momencie śmierci kiedy odpada od człowieka to co poddało się piętnu grzechu – ciało nasze. Dla innych jest to ziemskie życie i życie zgodnie z wola Pana. Dla nas jest to moment chrztu świętego jeżeli tylko utrzymamy siłę odrodzenia, którą nam ofiarowuje. W każdym z tych przypadków jednak uniknięcie śmierci jako stanu wieczności jest możliwe wyłącznie dzięki Chrystusowi. Dlaczego? Ponieważ tak głęboka rana jaką jest grzech i śmierć, rana, która sięgnęła głębin ludzkiej natury, wymaga najpotężniejszego lekarstwa. Lekarstwa, które zejdzie równie głęboko w „otchłań” natury ludzkiej i ją odrodzi. Jak mówi Św. Grzegorz z Nyssy: *Chrystus jest bliski śmierci odkąd przyjął śmiertelną naturę i dał naturze punkt wyjścia w kierunku Zmartwychwstania*¹⁷. *Bóg stworzył człowieka dla nieśmiertelności, uczynił go obrazem swej własnej wieczności* (*Mdr* 2, 23). Poprzez Niego i z Nim my dostępujemy Paschy – czyli wyjścia od stanu śmierci ku wiecznemu życiu.

¹⁶ Tak w Pismach Starego jak i Nowego Testamentu możemy odnotować pewną ewolucję spojrzenia na kwestie nieśmiertelności i zmartwychwstania. Terminy powyższe rzecz jasna nie są tożsame. Zmartwychwstanie „czegoś co przestało całkowicie istnieć” nie jest tym samym co powrót do ziemskiej egzystencji „czegoś co jedynie zmieniło stan i formę egzystencji”. W opisie powszechnego zmartwychwstania proroka Daniela (*12, 1-2*) i II Księgi Machabejskiej (*rozdz. 7*) śmierć postrzegana jest jako całkowite unicestwienie. W ludzkiej naturze nie ma nic co mogło by przetrwać. Wszystko trafia do Szeolu. Wobec powyższego zmartwychwstanie postrzegane jest jako ponowne zjednoczenie elementów ciała i nowe tchnienie życia. Podobne myśli zauważymy u św. Apostoła Pawła w I Liście do Tesaloniczan (*4, 13-18*). Całkowicie odmiennym będzie Jego spojrzenie na śmierć i zmartwychwstanie w II liście do Koryntian (*5, 1-8*) i Liście do Kolosan (*2, 12-13*). Tu unicestwieniu podlega jedynie ciało, a dusza oczekuje zmartwychwstania i Sądu. W Starym Testamencie reprezentantem tego nurtu jest autor Księgi Mądrości (*3, 1-9* oraz *4, 7-14*).

¹⁷ *Katecheza* 32, 3, [za:] P. Evdokimov, *Od śmierci do życia*, „Novum” 1979, nr 11, s. 61.

Kto słucha słowa mego i wierzy w Tego, Który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie idzie na sąd, lecz ze śmierci przeszedł do życia (J 5, 24). Nieważne tu czy przechodzi ku wieczności jak Henoch, poza śmiercią, czy też jak większość ludzi „ze śmierci przeszedł do życia”. Ostatecznym celem jest nieśmiertelność z Bogiem jako realizacja powołania naszej natury. To powołanie, przeznaczenie za życia jest w potencji. Oczekuje sprzyjających warunków by ulec realizacji. Jest jak nasienie, które czeka aż ogrzejemy je blaskiem osobowego spotkania z Chrystusem. Śmierć zaś to stan uświadczenia sobie tej prawdy. Może ona unicestwić to co śmiertelne – ciało¹⁸, ale nie może tknąć tego co nieśmiertelne – boskiego tchnienia, naszej duszy. W dniu Zmartwychwstania Pańskiego jej bramy stały się bramami nieba. Ludzie nawiedzeni w otchłani przez Chrystusa razem z Nim, poprzez te właśnie wrota, przeszli ku wieczności życia¹⁹. Śmierć choć przyszła jako skutek grzechu staje się jednocześnie wybawieniem od grzechu²⁰. Jej istnienie ma więc sens tylko w „czasach grzechu”. Gdy wszyscy staną przed Bogiem – Prauzja – nie będzie dla niej miejsca, bo skończy się czas grzeszenia i oczyszczenia. *Śmierci nie było i śmierci nie będzie*²¹ choć obec-

¹⁸ Jednak i tu nie jest wstanie unicestwić materii ciała, a jedynie pchnąć je ku pierwotnej formie – ziemski proch. Nie może unicestwić czegoś co będąc stworzonym przez najpotężniejszego – Boga – nosi w sobie pieczęć Jego potęgi. W dniu ostatecznym nawet świat nie przestaje przecież istnieć, a jedynie zmienia się „*postać tego świata*” (1 Kor 7, 31). Nie nicość, a jedynie byt, jest naszą i świata alternatywą.

¹⁹ Wspaniałą ilustracją jest tu nabożeństwo paschalne. Z ołtarza, jak z raju, wychodzimy w mrok, który symbolizuje ziemskie życie. Potykając się, po omacku, jedynie z malutkim płomykiem świecy – nadzieja - zmierzamy ku śmierci. To ta krótka chwila u wrót świątyni. Zatrzymaliśmy się, oczekujemy. Przyjmujemy błogosławieństwo krzyża – na cztery strony świata – błogosławieństwo ofiary Zbawiciela. Ta ofiara, w tej ofierze, otwierają się nam wrota Królestwa Bożego, świątyni. Wstępujemy w nią, w wieczność życia w bożym domu, niebie. Dla idących „z i do” Chrystusa to życie, a nie śmierć jest mrokiem. Dla nie pilnujących się krzyża życie jest błędzeniem, a śmierć pogodzeniem się z tym stanem i utrwaleniem go na wieczność (choć wieczność otchłani również zależy od miłości Bożej, jak zauważył Św. Izaak Syryjczyk: *Garść piasku rzucona w niezmierzone morze, o to czym jest grzech wszelkiego ciała wobec nieskończonego miłosierdzia Bożego*, za: H. Paprocki, *Próba teologicznej interpretacji faktu śmierci w perspektywie życia wiecznego*, „Novum” 1979, nr 11, s. 119).

²⁰ W Prawosławiu śmierć następuje w momencie grzechu. Cieleśne odejście z tego świata nie jest śmiercią (w pojęciu winy) bo nie jest związane z kolejnym grzechem, a wynikiem osłabienia naszego ciała przesiąkniętego wcześniejszymi grzechami. Odejście uniemożliwia człowiekowi popełnienie kolejnych grzechów. Jest od nich uwolnieniem.

²¹ S. Bułgakow, *Choroba – śmierć – życie*, „Novum” 1979, nr 11, s. 161.

nie jest. Jednak nawet już teraz Chrystus *śmiercią swą śmierć zwyciężył*. My w naszej śmierci uczestniczymy w Jego śmierci, by z Nim zmartwychwstać.

Chrystus jest poza czasem. Gdy umieramy on już na nas czeka w otchłani by nas wyprowadzić, jeżeli oczyścimy – usprawiedliwimy – duszę w mytarstwach z obciążeń ziemskiego życia. Paruzja to koniec historii, nie jest efektem oddziaływania naturalnych sił tego świata, a cudem bezpośredniej interwencji Boga, objawieniem Boga w Jego pełni. Przed Nim stanie wszystko co Sam stworzył, oczyszczone z tego czego nie stworzył. Nie będzie więc tam miejsca dla śmierci i grzechu. Każdy musi przeżyć „osobistą apokalipsę”, unicestwienie własnej grzeszności i śmiertelności. Tak jak miecz grzechu oddzielił nasze ciało od duszy, zmusił by zajęły one i określiły relacje między sobą (niestety zazwyczaj ciało podporządkowuje sobie duszę), tak tu miecz duchowy przejdzie między naszą świętością, a grzesznością i zmusi byśmy ocenili i odnieśli się do tej ostatniej potępiając - ku zbawieniu - lub akceptując - ku potępieniu. W „powtórnej śmierci” możemy zginąć my bądź nasza grzeszność²².

By narodziło się nowe stare musi umrzeć. Jest tak w czasie trzykrotnego zanurzenia podczas chrztu świętego, podczas zmiany imienia przy mniszych postrzyżynach, w trakcie kapłańskich święceń, jest tak podczas ludzkiej śmierci. Umiera prymat ciała by nastał prymat ducha. Prymat nieśmiertelności wypiera władzę czasowości i przemijania. Śmierć

²² Nie jest to proces automatyczny jak się nam wydaje, lecz świadomy i indywidualny wybór każdego z nas. Na pewno będzie bolesny: *Każdy będzie zbawiony* (mówi św. Apostoł Paweł) *ale przez ogień* (1 Kor 3, 15). W takim właśnie pojmowaniu musimy rozumieć przypowieść o Sądzie Ostatecznym (Mt 25, 31-46). Podział na owce i kozły przebiegać będzie nie w społeczności ludzkiej, a wewnątrz każdego z nas. To co złe i grzeszne – kozły – będzie musiało odejść na potępienie. Dlatego też będzie to sąd miłości. Sprawiedliwość nie oszczędzi tego co złe. Miłość Boża uratuje to co dobre. Nic dobrego nie zginie. Wspaniałą ilustracją tej prawdy są dzieje starotestamentowego Lota w dniach zniszczenia Sodomy i Gomory. Sam Bóg zstąpił do grzesznych miast by poprzez osobisty kontakt dać im ostatnią możliwość nawrócenia. Gdy to odrzuciły „wyjął” z tych miast wszystko to co zachowało w sobie pierwiastek dobra. Nie wyjął tylko idealnych - dalszy los nieposłuszeństwa żony Lota świadczy, że nie była wierna Bogu we wszystkim, że miała słabości - lecz wszystkich, w których dojrzał choć odrobinę sprawiedliwości. Zło i dobro nie mają wspólnego udziału. U Boga nie ma zasady większości. Idealnie oddziela jedno od drugiego. Może jedynie ze względu na mniejszość dobrych, wybaczyć większości złych: *Panie... gdyby znalazło się tam* (w Sodonie i Gomorze) *dziesięciu* (sprawiedliwych)? *Odpowiedział Pan:* „*Nie zniszczę* (Sodomy i Gomory) *przez wzgląd na tych dziesięciu* (Rdz 18, 32).

staje się początkiem Paruzji, przyjścia Pana w chwale. Poprzez Paruzję zaś wstępujemy w zmartwychwstanie i nieśmiertelność.

Kościół zawsze oczekiwał Paruzji. Różnie ją jednak interpretował. W I wieku pojmował ją jako szybko nadchodzący koniec czasów. Od II wieku oczekiwanie przeniosło się na płaszczyznę liturgiczną. Z czasem znalazło swe odzwierciedlenie w nabożeństwach Tygodnia Męki Pańskiej i Wielkanocy. Zmartwychwstanie Zbawiciela, wskrzeszenie Łazarza, syna wdowy z Nain, córki Jaira ukazuje nam, że Paruzja już podlega realizacji. Gdy nastąpi jej pełnia, gdy świat i człowiek niejako dojrzeją, zmartwychwstanie ze zjawiska jednostkowego stanie się powszechnym, historycznym. Powszechnym w sensie wszystkich ludzi (świętych i grzeszników) oraz składu ludzkiego (duszy i ciała). Tak jak na początku byliśmy harmonijną jednością tak i na końcu się nią staniemy. Różnica polega tylko na tym, że tam mieliśmy zadaną świętość i nieśmiertelność, a tu się one wypełniają. Nie jest to jednak akt chwili, a proces tak życia jak i życia w śmierci, nas, naszych przodków i tych co się jeszcze nie narodzili. Jak głosi Św. Symeon Nowy Teolog: *Zaczynamy się stawać uczestnikami Zmartwychwstania tutaj i teraz, w ciągu obecnego życia. Poprzez Ducha Świętego dokonuje się Zmartwychwstanie wszystkich... Chrystus wskrzesza też za Swym pośrednictwem wszystkich i we wszystkich duszach zmarłych, przez Ducha Świętego daje już tu, poczynając od tego życia Królestwo Niebieskie... Także w tym życiu możemy, a nawet powinniśmy, ujrzeć Chrystusa, bo jeśli będziemy godni zobaczyć Go tutaj, nie umrzemy... Dlatego nie winniśmy oczekiwać, by zobaczyć Go w przyszłości, ale powinniśmy usiłować zobaczyć Go już teraz*²³.

Nieśmiertelność zaczyna się już tu na ziemi. Wstępujemy więc poprzez zmartwychwstanie, które dla nas rozgrywa się w Zmartwychwstaniu Chrystusa, w Św. Eucharystii. Poprzez Ciało i Krew Zbawiciela przeżywamy tak śmierć jak i Zmartwychwstanie Pana. Doświadczaliśmy ich w osobie Zbawiciela. Dlatego też wierni i święci świadomi wielkości Św. Eucharystii nie obawiali się śmierci, bo dla nich ona już nastąpiła w Św. Sakramencie. Oni też wiedzieli co ich po niej czeka - zmartwychwstanie. Oni patrzyli na swe życie niejako z zewnątrz, z perspektywy Boga. Wówczas widzi się, że Wielki Piątek nie był tragedią, a wręcz odwrotnie, jest początkiem Radości Niedzieli Paschalnej. W tej perspektywie śmierć

²³ Symeon Nowy Teolog, *Katechezy*, [za:] H. Paprocki, *Próba teologicznej interpretacji faktu śmierci w perspektywie życia wiecznego*, „Novum” 1979, nr 11, s. 120.

nie ma również tragicznego pierwiastka bo jest początkiem oczyszczenia ku zmartwychwstaniu. To prawda, że gdyby nie było grzechu realizacja zjednoczenia z Bogiem odbywała by się w inny sposób. Rozdzielenie grzechem ciała i duszy musiało spowodować śmierć ciała, jednoczenie jednak dało duszy możliwość naprawy tego co zniszczyła za życia. Zmartwychwstanie daje ciału możliwość uczestniczenia w tym oczyszczeniu.

KTO DOSTĄPI?

Człowiek jako istota uczyniona na obraz i podobieństwo Boże powinien być dzieckiem nieśmiertelności. Śmierć jest czasowym wypaczeniem, oczyszczeniem z tego co przeszkadza naszej nieśmiertelności. Po niej, poprzez zmartwychwstanie, wracamy do wieczności. Jednak czy skoro nieśmiertelność jest elementem natury może się zdarzyć, że grzesznicy będą jej pozbawieni? Nie, czeka to wszystkich. Z drugiej jednak strony skoro poprzez śmierć, mytarstwa, „odzieramy” się z fałszu by ujrzyć „rzeczy takimi jakie są”, a poprzez zmartwychwstanie uczestniczymy tak w Chrystusowym triumfie jak i odkupieńczej śmierci, czy możemy być wiecznie potępieni? Innymi słowy: czy Chrystus w ostatecznym rozrachunku okaże się wiecznym Sędzią czy wiecznym Ojcem? Problem ten od wieków stał przed Kościołem i różne były do niego podejścia. Choć mogli byśmy uciec od problemu zasłaniając się tajemnicą planów Bożych, co nie było by żadnym błędem, to krótko możemy stwierdzić, że obie możliwości nie wykluczają się lecz dopełniają. Zbawiciel gdy w śmierci i zmartwychwstaniu unicestwił grzech i pokonał szatana nie zniszczył grzeszników. Gdy na Taborze dokonywał Przemienienia nie tworzył nowej natury człowieka lecz unicestwiał to co było w niej wtórne – skażone grzechem – by ukazała się jej pierwotna świętość. Okazał się Sędzią dla grzechu, a Ojcem dla człowieka. Wieczność męk, potępienia nie nosi charakteru czasowego, a jakościowy²⁴. Nie po wsze czasy, a do

²⁴ Takie pojmowanie terminu „wieczny” jest spotykane w Biblii niejednokrotnie. Izrael miał wiecznie dokonywać obrzezania, ziemia Obiecana w ręku Izraelitów miała być wieczna. W rzeczywistości jednak było inaczej lub raczej dokładnie tak tyle, że w sensie jakościowy. Chrześcijanie odrzucając obrzezanie nie zerwali, a przenieśli przymierze z Bogiem na wyższą, dużo delikatniejszą płaszczyznę. Izrael natomiast choć niejednokrotnie tracił suwerenność nigdy nie wyrzekł się Ziemi Obiecanej. Chrześcijanie zaś ujrzeli prawdziwą Ziemię Obiecaną – niebo - które Palestyna jedynie symbolizowała.

pełnego unicestwienia, tyle że nie grzesznika, a grzechu. Czyż *nie jest prawdą, że (Chrystus) z miłością zbliża się do tych wszystkich, którzy się od Niego odwracają, że walczy z nimi, zaklina ich by nie pogardzili Jego miłością, a jeżeli oni okazują jedynie obrzydzenie i pozostają głusi na Jego wołanie, wówczas On sam staje się ich obrońcą*²⁵. Wieczny płomień będzie płonął dopóki nie wypali w nas wszystkiego co jest Bogu obce. Pojęcie apokatastazy – powszechnego zbawienia - nie jest więc Kościołowi obce. Wieczne męki, wieczne piekło może istnieć jedynie jako aspekt subiektywny. Może ono istnieć, ale jedynie dla mnie, nie dla innych. Jedynie ja sam mogę skazać siebie na wieczne potępienie. Bóg w swej miłości nie chce nikogo opuścić. Dlatego tylko On – Chrystus - mógł powiedzieć: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścić?* (Mt 27, 46), albowiem opuszczał Sam Siebie. Sam Siebie skazywał na śmierć i zejście do otchłani. Każdy z nas niestety może to także powtórzyć. Możemy odrzucić Chrystusa zstępującego do otchłani i pozostać w niej²⁶. Jak głosi Prawosławny Katechizm: *Tylko przez dobrowolną odmowę lub bunt może człowiek sprzeciwić się temu Miłosierdziu i na zawsze pozostać w cierpieniu swej odnowy.... „Bóg stworzył nas bez nas, ale nie może nas bez nas zbawić”. Św. Izaak Syryjczyk wypowiada... „Niech nie przychodzi człowiekowi do głowy świętokradcza myśl, że Pan przestaje kochać grzeszników. Miłość jednak działa w dwojaki sposób; nie daje spokoju grzesznikom i raduje tych, którzy dopełnili swoich powinności*²⁷.

ZAKOŃCZENIE

Zagadnienie śmierci jako takiej, jako obiektu niezależnego od innych aspektów ludzkiej egzystencji, nigdy nie stanowiło przedmiotu zainteresowań Kościoła prawosławnego. Z jednej strony tak do końca nie jesteśmy w stanie przeniknąć co dzieje się za zasłoną śmierci. Nie mamy

²⁵ Św. Dionizy Areopagita, *List 8 do Demofila*, [za:] O. Clément, *Ciało śmiertelne i chwalebne*, Warszawa 1999, s. 100.

²⁶ Apokatastaza jest możliwa dopiero od momentu zstąpienia Zbawiciela do otchłani. Zanim to nastąpiło, jak wspominał sam Chrystus w przypowieści „O Bogaczu i Łazarzu”, wkładając w usta Abrahama słowa: *między nami* (sprawiedliwymi) *a wami* (grzesznikami) *zionie ogromna przepaść, tak że nikt, choćby chciał, stąd do was przejść nie może ani stamtąd do nas się przedostać* (Łk 16, 26). Przepaść tę unicestwił dopiero Zbawiciel.

²⁷ Bóg żywy. *Katechizm Kościoła Prawosławnego*, Kraków 2001, s. 457-458.

możliwości doświadczyć jej i wrócić by poinformować żyjących co ujrzeliśmy. Z drugiej strony nie wiemy czy potrafili byśmy adekwatnie opisać rzeczywistość śmierci. Czy słowa nasze nie ograniczą bądź zniekształcą treści. Kościół świadczy na te tematy tylko to co jest dla nas niezbędne, a zamyka się to w dwóch zdaniach Symbolu Wiary: *Chrystus przyjdzie sądzić żywych i umarłych, a Królestwu Jego nie będzie końca oraz Oczekuję wskrzeszenia umarłych i życia wiecznego w przyszłym świecie*. Pewnym jest więc, że czeka nas Sąd Ostateczny, który zniesie barierę między żywymi i umarłymi. Nie będzie już śmierci, albowiem nastanie Królestwo Wieczności, do którego nas przygotowywała. Sposobem zaś realizacji powyższych przemian będzie powszechne zmartwychwstanie. Prawosławie nie rozpatruje śmierci i nieśmiertelności poza Zmartwychwstaniem Chrystusa. Tylko w jego blasku możemy dojrzeć ich sens i możliwość zaistnienia. Bez zmartwychwstania śmierć jest tragedią, a życie wieczne odległą mrzonką. Jak twierdził ks. Jerzy Klinger: *trzeba żyć życiem Zmartwychwstania, nie samą nieśmiertelnością duszy mając na uwadze, lecz właśnie Zmartwychwstanie, które uwiecznia szczegóły życia razem z ich piętnem czasowym, zachowując je, jeżeli tego są godne, w wiecznej pamięci Boga, o którą modli się Kościół prawosławny w swoich oficjach za zmarłych*²⁸. Śmierć w każdym razie nie ma charakteru zapłaty, kary. Jest kontynuacja życia gdy ciało przestało spełniać swe podstawowe zadanie – prowadzić człowieka ku Bogu. Jest to kolejna szansa²⁹. Niedoświadczona, ponieważ uczestniczy w niej niepełny człowiek (bez ciała). Lecz to co odpadło było najczęstszą przyczyną grzechu. Zostaje czasowo „odstawione na bocznice” by duch nie mając możliwości pogłę-

²⁸ J. Klinger, *Tradycja starochrześcijańska w doktrynie i duchowości Kościołów wschodnich*, [za:] H. Paprocki, *Próba teologicznej interpretacji faktu śmierci w perspektywie życia wiecznego*, „Novum” 1979, nr 11, s. 121.

²⁹ Dlatego też śmierć nie przekreśla możliwości zbawienia nie ochrzczonych dzieci. Ich stan jest wręcz błogosławionym. Z tego świata odeszły jako istoty czyste, nie skażone osobistymi grzechami. Po śmierci nie mają też możliwości grzeszyć. Na mytarstwach nie ma więc od czego ich uwalniać. Bezpośrednio przechodzą na „Iono Abrahama”. To samo dotyczy wszystkich zniewolonych poprzez ciało. Umysłowo chorzy na ziemi nie mają możliwości odpowiedzieć na nowinę Wcielenia i Zmartwychwstania Chrystusa. Mogą to uczynić dopiero po uwolnieniu od niesprawnego umysłu – po śmierci. Dotyczy to również niechrześcijan. O ile ziemskie życie może być wyznacznikiem naszej wierności Zbawicielowi i Jego przykazaniom o tyle ludzi, którzy nie mieli możliwości usłyszeć o Chrystusie to nie dotyczy. Jednak po śmierci wszyscy stykamy się z Jezusem. Tam już nie ma niechrześcijan. Tam każdy musi wyrazić swój wobec Niego stosunek.

biać upadek (w najgorszym wypadku go potwierdzić) próbuje poprzez cele mytarstw – Boże miłosierdzie i wstawiennictwo innych - oczyścić człowieka. By zbawienie, poprzez życie i śmierć, było możliwe człowiek musi być nieśmiertelnym. Człowiek jest nieśmiertelny ponieważ najpierw przyjął „tchnienie” – Ducha Bożego. Stał się nieśmiertelną naturą. Moc nieśmiertelności podźwignie do nowego życia wszystkich ludzi. Jednak nie każdy człowiek dostał zanieczyszczenia w wieczności Wcielonego Chrystusa. Mógł to uczynić za życia, mógł i po śmierci, ale nie musiał, bo jest to akt wolnego wyboru. Zmartwychwstanie wierzących Św. Grzegorz Palamas nazywa darem łaski prowadzącym poprzez zmartwychwstanie ku wniebowstąpieniu: *Nie wszyscy wstąpimy do niebios, lecz ci, dla których życie – to Chrystus, a śmierć z Jego powodu – to zysk. Jedynie oni bowiem, po powszechnym zmartwychwstaniu zostaną podniesieni na obłokach na spotkanie z Panem w przestworzach*³⁰. Zbawienie więc, prawdziwe szczęście, nie kryje się w pokonaniu śmierci i zmartwychwstaniu, lecz dopuszczeniu pełni człowieczeństwa – ciała i duszy – do wiecznego i bezpośredniego obcowania z Bogiem, obcowania poprzez łaskę, która ze stworzenia uczyni dziedzica Królestwa Bożego, a*stać się bogiem i osiągnąć Królestwo Boże jest jedną i tą samą rzeczą*³¹. Ewangelia podaje nam kilka przykładów wskrzeszenia z martwych. Różnią się one jednak od Zmartwychwstania Chrystusa. Oni powstali takimi jak za życia. On odmieniony. Jego ciało nabrało nowych cech. Tak też będzie w dniu ostatecznym z każdym z nas.

³⁰ Św. Grzegorz Palamas, *Homilia 22*, [za:] G. I. Mantzaridis, *Przebóstwienie człowieka. Nauka Św. Grzegorza Palamasa w świetle tradycji prawosławnej*, Lublin 1997, s. 123.

³¹ Św. Grzegorz Palamas, *Apologia dłuższa*, [za:] G. I. Mantzaridis, *Przebóstwienie człowieka. Nauka Św. Grzegorza Palamasa w świetle tradycji prawosławnej*, Lublin 1997, s. 125.